GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedz.“, „Życie Młodzieży“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątk. świąt. Abonament mieś. 1,60 mk., z odn. w dom 1,96 mk. Do Polski 5 zł. Wpłacić należy na konto nasze w Banku Przemysłowców w Toruniu.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 f. za 3-milim. wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 50 fen. Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2 364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok XLII. | Olsztyn, na piątek 28 września 1928 r. | Nr. 227

Stahlhelm idzie na podbój republiki

Olsztyn, dnia 27. września 1928.

Znamy wszyscy dobrze organizację Stahlhelmu. Powstała ona po zawarciu traktatu wersalskiego staraniem kół nacjonalistycznych a zadaniem tej organizacji, to podtrzymanie i karmienie idei monarchistycznej oraz ducha militarnego, szkolenie narodu niemieckiego w rzemiośle wojennem. W pismach lewicowych ukazywały się od czasu do czasu artykuły, zarzucające oficjalnej Reichswehrze, że zbyt poufnie pracuje z organizacją Stahlhelmu. W odpowiedzi na te zarzuty wydawały miarodajne władze zaprzeczenia, twierdząc, że pomiędzy wojskiem a Stahlhelmem nie istnieje żaden związek. Czy jednak twierdzenia te odpowiadają faktycznemu stanu rzeczy, bo jest rzeczą bardzo wątpliwą.

Stahlhelm, ciesząc się względami i poparciem tak moralnem jak i materjalnem kół prawicowych rozwijał się szybko. Oddziały tej organizacji powstawały jak grzyby po deszczu. Tutaj u nas w Prusach Wschodnich organizacje Stahlhelmu cieszą się szczególnem poparciem, bo nigdzie może idea monarchistyczna nie gruntuje tak mocno jak w sercach wschodniopruskich junkrów, którzy nie mogą, przeboleć utraty swego uprzywilejowanego stanowiska, posiadanego za czasów monarcha z „Bożej łaski“.

Nie ma uroczystości, nie ma obchodu w którym by Stahlhelm nie wysuwał się na pierwszy plan. Z początku uważano tę organizację, za związek byłych wojskowych, za związek uczestników wojny światowej, lecz dziś Stahlhelm werbuje do swych szeregów młodzież nietylko starszą ale i pozaszkolną, zatruwając młode te dusze ideą militaryzmu pruskiego oraz ideą rewanżu. Myśl odwetowa w szeregach Stahlhelmu bywa bardzo żywo propagowana i główne jej ostrze zwrócone jest przeciw Polsce i Polakom, mniej już przeciw Francji, z którą się Niemcy chcą rozprawić dopiero po rozliczeniu się z Polską. Dla tego też coraz częściej słychać zamiast pieśni: „Siegreich wollen wir Frankreich schlagen“ pieśń, w której słowo „Frankreich“ jest zastępione słowem: „Polen“.

Że propaganda uprawiana przeciw Polsce odbija się ujemnie na stosunkach polsko-niemieckich to nie ulega żadnej wątpliwości. Pozatem antepolska propaganda zwraca się także przeciw nam Polakom, którzyśmy pozostali pod panowaniem pruskim. Pracę naszą nad zachowaniem naszej odrębności narodowej i kulturalnej uważa się za czyn zbrodniczy. Stahlhelm, Heimatdienst i pokrewnione organizacje bojowe jak Jungdeutschland i Kleinkalibervereine przejąłby się tak duchem antypolskim, że posądza się nas o zdradę stanu. Ten duch antypolski pokutuje już nawet w umysłach wyższych urzędników państwowych, dowodem czego antypolskie wystąpienie landrata sztumskiego, co czem niedawno temu pisaliśmy.

W zakres celów Stahlhelmu wschodzi nietylko walka z polskością ale także walka z ideą pacyfistyczną wogóle oraz walka z parlamentaryzmem niemieckim. Dążeniom tym dała wyraz odezwa głównego zarządu Stahlhelmu, nawołująca do plebiscytu za zmianą konstytucji a przeciwko obecnemu systemowi parlamentarnemu.

Odezwa ta jest dowodem, że Stahlhelm przedzierzgnął się całowicie na organizację bojową, stojącą na usługach radykalnego nacjonalizmu pruskiego i że stał się czynnikiem, zagrażającym wewnętrznemu życiu republiki niemieckiej. Rząd, któryby został utworzony bez nacjonalistów, może z góry się liczyć z tem, że Stahlhelm będzie go zwalczał wszystkiemi dozwolonemi albo też, gdy potrzeba by tego wymagała, niedozwolonemi środkami. W takim stanie rzeczy tkwi stałe niebezpieczeństwo nietylko dla wewnętrznej polityki Rzeszy ale i dla zewnętrznej polityki. Niebezpieczeństwo to stało się tem groźniejsze, że główny zarząd przez swą odezwę niedwuznacznie udowodnił, że chce otrzymać wpływ także na politykę zagraniczną.

Odezwa występuje przeciwko międzynarodowej propagandzie pacyfistycznej, doworząc, że propaganda ta zabija ideę ofiarności i przyja panowaniu tchórzów. W konsekwencji tej polityki zagranicznej „nowoniemieckiej“ leżeć musi poddawanie się w dalszym ciągu wyrokom Wersalu, co pozbawione jest wszelkiej godności narodowej, jak również wszelkich korzyści, ponieważ z przyczyn wewnętrznie politycznych musi tego rodzaju polityka zagraniczna utrzymywać kłamstwo o potędze pacyfizmu międzynarodowego.

Odezwa kończy się wezwaniem do robotników i kapitalistów, aby szli ręka w rękę w walce o przyszłość narodowego państwa przyszłości.

Partje polityczne Niemiec poczynają interesować się obecnie bliżej ciemnemi machinacjami Stahlhelmu, idącego jak z odezwy wynika na podbój republiki i pokoju światowego. Nawet niemiecka partja ludowa, która w ubiegłym czasie sympatyzowała dość wyraźnie z organizacją Stahlhelmu oświadczyła, że bierze rozwód z Stahlhemem, gdyż nie może współpracować z ludźmi, wyznającemi tak niebezpieczne poglądy.

Również i partja centrowa coraz wyraźniej odsuwa się od Stahlhelmu. Lecz dotychczas ani rząd ani partje republipańskie nie zdecydowały się na ostrzejsze środki przeciw propagandzie Stahlhelmu. Pewne wyrównanie wpływów Stahlhelmu stanowi organizacja republikańska „Reichsbanner“ ale istnienie organizacji bojowej Stahlhelm stanowi bądź co bądź niebezpieczeństwo i może się stać z biegiem czasu powodem zaniepokojeń wewnętrznych. Nie robota mniejszości polskiej stanowi niebezpieczeństw dla Niemiec, lecz robota „Stahlhelmu“.

Jeszcze jedno dzieło Ligi Narodów

Genewa. Połączone 3 i 1 komisje przyjęły dzisiaj projekt rezolucji dla Zgromadzenia i projekt powszechnego układu o pokojowem załatwianiu zatargów międzynarodowych. Projekt, przerobiony przez pierwszą komisję prawniczą jest wynikiem pracy komisji arbitrażu i bezpieczeństwa. Dział pierwszy projektowanego układu powszechnego przewiduje dla stron zobowiązanie oddania do rozpatrzenia komisji pojednawczej tych spraw, które nie zostały załatwione w drodze dyplomatycznej Dział drugi układu ustanawia dla stron, które do układu przystąpiły, obowiązek oddawania niezałatwionych zatargów pod orzeczenie trybunału haskiego. Dział trzeci przewiduje trybunał arbitrażowy dla spraw, niezałatwionych polubownie. Dział czwarty zawiera postanowienia ogólne tyczące procedury, tudzież sposób przystąpienia do projektowanego układu, jak też wypowiadania go.

Oryginał układu, podpisany przez przewodniczącego zgromadzenia i generalnego sekretarza Ligi Narodów ma zostać złożony w archiwum sekretarjatu, kopje zaś zostaną doręczone wszystkim członkom Ligi oraz tym niecłonkom, których wskaże Rada Ligi. Państwa, które zechcą przystąpić do układu, zawiadomią o tem Generalnego Sekretarza. Stronom przysługuje prawo przystąpienia do całości lub też części układu. Powszechny układ o pokojowem załatwianiu zatargów międzynarodowych wchodzi w życie w trzy miesiące po przystąpieniu do niego przynajmniej dwóch państw. Projekt rezolucji i układu wejdzie na porządek dzienny Zgromadzenia we wtorek. Przy tej okazji oczekiwane są większe przemówienia ze strony francuskiej i niemieckiej.

O reorganizację Rządu Rzeszy

Berlin. Centrowa „Germania“ zamieściła artykuł wstępny, poświęcony sytuacji wewnętrznej, w którym oświadcza, że obecne nastroje w łonie stronnictwa centrowego są niezbyt przychylne dla sprawy wzmocnienia obecnej koalicji rządowej i że koła centrowe wolałyby raczej utrzymać nadal pewną swobodę decyzji w stosunku do prac rządowych. Jednakże sytuacja wewnętrzna i zagraniczna wymagają powstania w Niemczech silnego rządu, opartego na wyraźnej i silnie związanej koalicji stronnictw. Wobec tego centrum jest gotowe do współdziałania w przekształceniu obecnej połowicznej koalicji rządowej w wyraźną i jawną koalicję. „Germania“ zapowiada jednak, że przy decydowaniu tej sprawy centrum będzie żądać uwzględnienia pewnych postulatów w dziedzinie polityczno-kulturalnej.

Kolonizacja polska w Brazilji

Polskie osadnictwo w Brazylji datuje się od roku 1869, kiedy to na skutek starań p. E. Soporskiego, przybyli pierwsi polscy koloniści z Górnego Śląska.

Przybyli razem z masowo podówczas emigrującymi Niemcami i rząd brazylijski osiedlił ich w okolicach Blumenau w stanie Santa Catharina. P. Soporski, który poprzednio starał się o tereny kolonizacyjne w stanie Parana, wyprowadził Polaków z nadanych im w Blumenau kolonji i pieszo poprzez góry i dziewicze lasy przeprowadził 36 rodzin do Parany, gdzie w pobliżu Kurytyby, będącą podówczas małą osadą, otrzymali loty (działki) lasów i założyli w 1871 roku pierwsze kolonje polskie.

Do roku 1876-go osiedliło się w muntcypjum Kurytyby 4181 Polaków, dalsza fala płynęła w okolice: Ponta, Grossa, Rio Negro, Castro, Palmeira itd.

W latach 1890—1895, okres gorączkowej i sztucznej emigracji, opisanej przez Dygasińskiego w „Na złamanie karku“ i przez Konopnicką, przybyło do Parany około 12 000 emigrantów z Polski, osiedlonych w okolicach Palmeira, Ponta Grossa, Uniao da Victoria itd.

Znacznie więcej Polaków przybyło w swym czasie do stanów Rio Grande do Sul i Santa Catharina.

Trudno sobie dziś wyobrazić, w jak strasznych warunkach znaleźli się nasi pierwsi wychodźcy na ziemi brazylijskiej.

Po długiej, męczącej podróży morskiej, odbytej na koszt rządu brazylijskiego, po jeszcze dłuższem oczekiwaniu w ciasnych, niehigjenicznych barakach, w brudzie, upale, bez pomocy sanitarnej, karmieni czarną fasolą i suszonem twardem mięsem oczekiwali na przydział lotów (działek). Transport na kolonje, z braku dróg, odbywał się pieszo lub mułami, przedzierano się ścieżkami wyciętemi w lesie dźwigając na barkach tobołki z całą swoją chudobą.

Przydzielone loty (działki ziemi) składały się z dziewiczych, nieprzebytych lasów, splątanych zarostami, ljanami, trzciną itp. tworząc zwarty gąszcz, przez który jednego kroku zrobić nie można i drogę trzeba torować fojsą i siekierą.

Do terenu przeznaczonego przez rząd na kolonizację wycinano w lesie ścieżkę, w pośrodku terenu wykarczowano plac, zakładając t. zw. „sede“. W sedzie wybudowano parę bud dla zarządku kolonji, na vendę (sklep) i baraki dla emigrantów. Od sedy wycinano we wszystkich kierunkach cieżki i odmierzano loty; każdy lot miał 250 mtr. frontu przy ścieżce i 1000 mtr. głębokości w las, wymierzone kierunki zorano linjami, na których tworzyły się kolonje, linje takie ciągną się nieraz po 30 i więcej klm.

Osadnik otrzymywał siekierę, fosję i tacon (narzędzia do karczowania lasu) z czem się udawał na swoją działkę, przedzierając się przez las, obierał miejsce pod budowę domu, zazwyczaj w pobliżu wody, której tu jest obfitość wielka. Na tymczaso-

we schronienie przed deszczem i na noc, sklecił z takwy (trzciny) i paproci szałas i rozpoczął oczyszczanie gruntu pod budowę domu. Fosja i taconem wycina podszyci leśne, krzewy, trzcinę i ljany, siekierą obala olbrzymów, starców puszczy, odkłada drzewo na budowę domu, z prostych, jak świeca pinjorów (sosny brazylijskie) łupie deski i ciosa żerdzie i krokwie, resztę wyrębu, po przeschnięciu podpala. Po ustawieniu „rancho" (domku) bez komina, bez sufitu i podłogi, z tylu szparami w ścianach, ile desek, o oknach bez szyb, — zabiera się do przygotowania pola pod uprawę, zazwyczaj trochę dalej od domu, żeby inwentarz żywy, chodzący tu luzem, nie robił szkód w polu. I znowu świszczą siekiery i fojsy i słychać trzask walących się olbrzymów leśnych, padających pod ciosami silnych uderzeń obcego przybysza. Po przeschnięciu wyrębu, który trwa około dwóch miesięcy, przy dobrej pogodzie podpala się wszystko i na zgorzelisku, pokrytem popiolem i niedopałkami, do ciepłej jeszcze ziemi sadzi się fasolę i kukurydzę. Obok domku uprawia i ogradza się trzciną kawałek pola na ogród warzywny i owocowy.

Początkowy okres, do czasu pierwszych zbiorów, otrzymywali osadnicy zapomogi rządowe w postaci „Vali", za które w miejscowej vendzie na sedzie nabywali środki żywności. Niezależnie od pracy na swoim locie, najmowali się koloniści do budowy dróg, ażeby zdobyć trochę gotówki na potrzebne sprzęty domowe, inwentarz i odzienie, gdyż w pierwszyh latach, prócz wyżywienia, kolonja nie daje żadnych dochodów.

Po jakiem takiem zagospodarowaniu, zabierają się koloniści do herve, która stanowi jedyny produkt wywożony z nowych kolonji i daje dobre zyski, innych produktów uprawianych na świeżo wypalonej rosie, jak fasola i kukurydza, a nawet zboża, z powodu braku dróg i dalekiej odległości od osiedli ludzkich, produkować i wywozić się nie opłacało.

Dopiero z czasem, gdy napływało coraz więcej kolonistów i okolica się trochę zaludniła, powstały drogi, a miejscami i kolej, produkcja wzrosła, wywóz się ożywił, ziemie podróżały i osadnicy poczęli dochodzić do dobrobytu i zamożności.

Dziś warunki się zmieniły, ci biedacy, których głód ziemi wypędził z kraju na długa poniewierkę, udrękę i ciężkie przejścia do egzotycznych tajemniczych podzwrotnikowych lasów Brazylji swoją wytrwałością, pracą, uporem i wysiłkiem podochodzili do zamożności i wielu z tych pionierów posiada dziś większe majątki niż ich dziedzice, u których pracowali w kraju. Własny automobil osobowy i ciężarowy u niektórych naszych kolonistów, to rzecz powszechną, a są i tacy, których na miljony oceniają, naturalnie, nie przyszło to samo, lecz zostało zdobyte ciężką i wytrwałą pracą i oszczędnością. Ci natomiast, którzy zaglądali do kieliszków i pracy niezbyt się imali, żyją nadal w swoich dziurawych ranchach i pędzą żywot godzien pożałowania.

Przegląd polityczny

Polska

Zmiany w rytuale Kościoła katolickiego na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej.

Warszawa. Od dnia 1-go stycznia 1929 roku na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej obowiązywać zacznie w Kościele katolickim nowy Rytuał, zatwierdzony przez Stolicę Apostolską.

W Polsce obowiązuje dotychczas t. zw. Rytuał Piotrkowski zatwierdzony przez Papieża Pawła V. w roku 1614. Otóż w roku 1920 zjazd biskupów Polski, podniósł sprawę pewnych koniecznych zmian w Rytuale. Projekt ten opracowany przez episkopat Polski wysłano do Rzymu, celem zatwierdzenia. Stolica Apostolska Rytuał ten zatwierdziła.

Zmian zasadniczych nowy Rytuał nie wprowadza. Z główniejszych są następujące: Przy udzielaniu chrztu św. dozwolone jest zadawanie pytań i udzielanie odpowiedzi przez rodziców chrzestnych w językach: polskim, francuskim, rosyjskim, niemieckim i litewskim.

W obrzędach ślubnych — formuła przysięgi jest jednakowa dla obu stron, t. zn. w ślubowaniu jak dotąd przez pannę młodą pominięte będą słowa i „posłuszeństwa małżeńskiego". Pozatem niektóre modlitwy odmawiane dotąd obowiązkowo po łacinie, będą mogły być odmawiane po polsku.

W rytuale umieszczono także sposób przyjęcia Prezydenta Rzeczypospolitej oraz modlitwę za Ojczyznę i Prezydenta.

Niemcy

Westarp o Genewie.

Berlin. Przywódca partji nacjonalistycznej hr. Westarp wygłosił znamienną mowę, w której między innemi zaznaczył, że niemieckie usiłowania roz poczęte w grudniu 1924 przez Stresemanna, a zmierzające do porozumienia, zakończyły się „najcięższem niepowodzeniem". Obecna sytuacja, wytworzona w Genewie jest, według hr. Westarpa, ostatecznem przekreśleniem polityki Locarna.

Austrja

Ciężkie chwile dla Austrji.

Wiedeń. Sytuacja wewnętrzna Austrji w związku ze zwołanym na dzień 7 października zjazdem Heimatswehry zaostrzyła się. Próby podjęte celem usunięcia tarć między socjalistycznym Schutzbundem a prawicową Heimatswehrą nie doprowadziły do rezultatu. Socjaldemokraci zażądali, aby rząd zakazał manifestacyj ze strony Heimatswehry i gotowi byli zgodzić się na postanowienie zakazania wszelkich robotniczych pochodów. Rząd sprzeciwił się temu żądaniu, wobec czego obie strony przygotowują się gorączkowo do zorganizowania tych pochodów.

Francja

Rozbrojenie i — walka z katolicyzmem.

Paryż. W ciągu ubiegłego tygodnia zasiadał w Paryżu konwent loży „Wielkiego Wschodu", z udziałem mnóstwa wybitnych polityków i gości zagranicznych. Konwent obradował głównie nad sprawami rozbrojenia i pokoju. Przeszło dwieście pięćdziesiąt lóż francuskich i zagranicznych było reprezentowanych na konwencie. Na wielkiego mistrza obrano byłego posła Lucjana Lefoyer.

Jednocześnie otwarto w Clermont Ferrand 37 kongres doroczny „Federacji wolnomyślicieli francuskich". Na porządku dziennym znajduje się także sprawa rozbrojenia i pokoju, obok, naturalnie, wiecznej walki przeciwko tzw. „Czarnej inwazji", czyli klerykalizmowi lub raczej katolicyzmowi. — Ofensywa za rozbrojeniem, prowadzona w lożach ze wzrastającą stale intensywnością, jest czemś, na co nie wolno zamykać oczu.

Włochy

Włochy i Grecja.

Rzym. Mussolini wydał bankiet na cześć Venizelosa. Wzięli w nim udział przewodniczący parlamentu, ministrowie i szereg wyższych urzędników. Mussolini wygłosił toast, w którym zaznaczył, że Grecja i Italja są źródłem kultury i cywilizacji ludzkości i że ta wspólna przeszłość stanowi podstawę ich dzisiejszych stosunków. Wspomnienia tej przeszłości ożywiają stosunki, łączące oba rządy. Rząd włoski oceniał zawsze znaczenie czynnika greckiego na wschodzie Europy. Utwierdziło nas to — mówił Mussolini — w głębokiem przekonaniu, że szczera współpraca dwóch państw będzie niezwykle wydatna i przyjmie wkrótce charakter współpracy dwóch narodów. Przekonanie to ożywiało nas w chwili zawarcia traktatu, któryśmy podpisali i który może być przyjęty tylko z radością przez wszystkich, którym chodzi o istotne interesy Włoch, o utrzymanie pokoju, oraz o rozwój stosunków z państwami, położonemi nad wschodnią częścią morza Śródziemnego.

Odpowiadając na toast Mussoliniego, Venizelos podziękował za dowody serdeczności, okazanej mu we Włoszech, i dodał, że nawiązanie kontaktu z państwami, zktóremi łączą już Grecję serdeczne stosunki, wydaje mu się rzeczą niezmiernie pożyteczną. W dalszym ciągu Venizelos oświadczył, że jest szczęśliwy, rozpoczynając nawiązywanie tych kontaktów od Włoch. Naturalną jest rzeczą, że dwa narody, których kultura i cywilizacja promieniowały na cały świat i przenikały się wzajemnie, znajdują w tej przeszłości podstawę do rozwoju swoich dobrych stosunków w teraźniejszości i przyszłości. Rozumiejąc swoją rolę, Grecja poświęciła się całkowicie pracy nad konsolidacją i rozwojem wewnętrznym, w stosunku do którego Mussolini okazywał zainteresowanie i sympatję. Zainteresowanie to, pochodzące od wielkiego państwa śródziemnomorskie-

---

Ludwik Gallet

Kapitan Czart

Tom II.

65)

Kilka kroków zaledwie dzieliło kancelarję starosty od furty więziennej. Szybko przebył tę przestrzeń Roland i stanął przed odźwiernym, pokazując mu kartę.

Furta otwarła się i hrabia wszedł swobodnie do środka.

W towarzystwie klucznika, który wskazywał drogę, przebył Roland kilka długich, mrocznych korytarzy. Przy końcu jednego z nich znajdowały się wąskie, ponure schody, wiodące do podziemi.

Zstąpili obaj w czarną głębię i przebyli w milczeniu około trzydziestu spadzistych stopni.

Następnie klucznik zatrzymał się przed ciężkiemi, dębowemi drzwiami i, potrząsając pękiem kluczy rzekł:

— Tu.

Klucz obrócił się zwolna w zamku, zgrzytnęły zawiasy i przez napółodemkniętą zaporę, w mroku, który celę zalewał, dojrzał hrabia niewyraźne kształty istoty ludzkiej, siedzącej na kamiennej ławce.

Skrzypnięcie otwieranych drzwi nie zbudziło więźnia z odrętwienia. Nie odwrócił nawet głowy w stronę wchodzących. Przyzwyczajony do codziennych odwiedzin strażników, przyjmował je obojętnie i ze stróżami więziennymi nie wdawał się nigdy w rozmowę.

Choć zamknięcie młodzieńca nie trwało długo, zmienił się on już widocznie pod jego wpływem.

Twarz jego, dawniej już nieco bladawa, przybrała żółtawe tony kości słoniowej; policzki i skronie zapadły się, a oczy z głębi ciemnych dołów błyszczały silnie, jakby rozpalone gorączką lub obłędem.

Cierpiał on strasznie przez te kilka dni, cierpiał bardziej moralnie, niż cieleśnie, gdyż wszystko co się odnosiło do spraw materjalnych, było mu najzupełniej obojętne.

Alboż nie wychował się w szkole nędzy i utrapienia?

Siłą wrogą, która pochylała mu czoło, pozbawiając go wszelkiego hartu, była myśl o Gilbercie, o hańbie, którą go okryto w jej oczach, o przepaści, która już na zawsze od niej go odgrodziła.

Siedział nieruchomo, z twarzą zakrytą włosami, które na nią w nieładzie spadały, obojętny zarówno na przygnębiające działanie ciągłego mroku, jak na wilgoć, która go przenikała do szpiku.

Widząc, że wcale się nie porusza, klucznik położył mu rękę na ramieniu. Manuel odwrócił się zwolna.

— Czy pan hrabia życzy sobie pozostać sam na sam z więźniem? — zapytał stróż.

— Tak — odrzekł zcicha Roland.

Usłyszawszy głos brata, Manuel zadrżał i podniósł oczy na przybysza, którego blado oświetlał blask, płynący z małego, okratowanego okienka.

— Pan tu? — wykrzyknął, zrywając się gwałtownie z ławki, jakby chciał podbiec ku hrabiemu

Ten ostatni cofnął się instynktownie.

— O panie! — rzekł gorzko młodzieniec — nie lękaj się! Widzisz przecie, żem w kajdanach.

Roland dojrzał jedynie, że prawa noga Manuela przytwierdzona była krótkim, silnym łańcuchem do podłogi więziennej.

Skinął na klucznika, aby się oddalił i przystąpił do Manuela.

— Nie spodziewałeś się pan moich odwiedzin? — rzekł.

— Dlaczego? — odrzekł więzień z ironją. — Pragnąłeś pan może własnemi oczami upewnić się, czy jestem dobrze strzeżony.

— Mylisz się pan. Przybywam, aby się dowiedzieć, czy chcesz pan stąd się wydostać.

— Pan mówisz o uwolnieniu mnie! — pan!

— To pana dziwi?

Nie, nic mnie już nie dziwi. I słyszysz pan, że nawet to słowo „uwolnienie" wymawiam głosem spokojnym, bo wiem, że w ustach pańskich jest ono przynętą, którą się rzuca do sideł.

— Fałszywie sądzisz mnie, Manuelu!

— Czyż mogę sądzić inaczej! Racz pan przedstawić wyraźnie swe zamiary.

Roland wyciągnął z kieszeni kiesę.

— Mieści się tu — rzekł — suma znaczna, prawie majątek dla ciebie, coś dotąd żył w niedostatku a nawet w nędzy. Zgódź się, Manuelu, opuścić Francję, wynieść się stąd na zawsze, a ten majątek będzie twoim.

— Niezręczny to krok, mój panie — zaszydził więzień. — I gdyby czcigodny starosta słyszał pańskie słowa, wystarczyłyby one do popsucia całej pańskiej sprawy.

— Nie rozumiem pana.

— Jakto? Poczytujesz mnie pan za fałszerza oskarżasz o podstępne przywłaszczenie imienia twego brata, posiadasz pan zupełną pewność potępienia mnie w oczach sprawiedliwości i ofiarowujesz mi tak niedorzecznie pieniądze, abym cię tylko uwolnił od siebie! Ależ, mój panie, to znaczy poprostu, że pan uznajesz mnie za Ludwika de Lembrat i że obawiasz się oka sprawiedliwości.

Roland przygryzł usta. Rozumowanie więźnia proste a niezłomne niweczyło odrazu długo przygotowywaną kombinację, którą hrabia uważał za genjalną.

Zmusić Manuela do ucieczki byłoby to w istocie potępić go ostatecznie w oczach sędziów i świata całego. Człowiek pewny siebie i słuszności swej sprawy nie ucieka się nigdy do takiego środka. Walczy on wytrwale do końca; ogłasza swą niewinność jeszcze na stopniach rusztowania.

Trzeba było odpowiedzieć cokolwiek na jadowitą uwagę Manuela.

Hrabia poprzestał na słowach:

— Tylko tacy, jak pan, obawiać się mogą sprawiedliwości.

Więzień wzruszył ramionami.

— Wynajdź-że pan — oświadczył spokojnie, — wynajdź jakikolwiek pozór na usprawiedliwienie swej propozycji. Żaden nie przychodzi ci na myśl, nieprawda? Pozostawmy więc rzeczy, jak są, mój panie. Mojem największem przewinieniem, do którego przyznaję się otwarcie i za które odbywam właśnie pokutę — jest: że kocham kobietę, którą już przedtem pan wybrałeś!

— Sądzisz pan zatem?

— Sądzę, że obrażona miłość własna zniewoliła pana do odegrania niecnej komedji, której ofiarą padłem. Z tego powodu budzisz pan we mnie więcej współczucia, niż nienawiści. Namiętność bywa szaleństwem, doprowadzić ona może do wszystkiego, nawet do pożądania zguby rywala.

Manuel wyświadczał bratu więcej zaszczytu, niż on w rzeczywistości zasługiwał.

Szlachetna dusza młodzieńca nie mogła zniżyć się aż do tego, aby odgadnąć główną sprężynę jego działań, którą była najnędzniejsza chciwość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

go, ma zupełnie specjalne znaczenie. Proszę mi pozwolić — mówił dalej Venizelos — widzieć w tem zainteresowaniu wyraz uczucia solidarności, która jest najlepszą gwarancją szczerej współpracy dwuch narodów. Akt, który został podpisany, stwierdza to w sposób uroczysty i spotka się niezawodnie z aprobatą wszystkich, którym chodzi o utrzymanie pokoju. Venizelos zakończył przemówienie, wznosząc toast na cześć królewskiej pary włoskiej, Mussoliniego, oraz za pomyślność Włoch.

Kronika.

Olsztyn, dnia 27. września 1928.
Kalendarz na piątek: † Wacława kr. m.
Wschód słońca o godz. 5,31; zachód o godz. 17,24.

Z Warmji

— **Składy otwarte będą** w niedzielę dnia 30 września w godzinach od 12—18 (6-tej) po południu.

— **Wartembork.** Na majątku Sapuny doszło dnia 11 bm. o godz. 5-tej rano do zatargu pomiędzy właścicielem tegoż majątku Kiektonem a 21-letnim wóźnicą Pawłem Karwackim. K. po jakiejś uroczystości wrócił późno do domu i zaspał. Wedle „Königsberger Volkszeitung" przyszedł Kiekton do stajni i z rewolwerem w ręku budził Karwackiego. Ten. wstał zadał koniom obroku poczem oświadczył inspektorowi, że opuści pracę gdyż nie jest pewien życia. Gdy zbierał swoje rzeczy przybył znów właściciel z inspektorem chcąc zmusić wóźnicę do dalszej pracy. Karwacki zaczął wołać o pomoc na co nadeszli robotniki Twarkowski i ojciec jego. Kiecktonowi wydarto rewolwer przyczem go podobno też obito. Przywołani żandarmi aresztowali młodszego Twarkowskiego. — Śledztwo wykaże po czyjej stronie jest wina.

— **Biskupiec.** (Prędki sąd.) Z okazji jarmarku zwiedzili cygani nasze miasto. Zaraz po przybyciu do miasta wykorzystali wolny czas na żebraniu i wróżeniu. Dalsze źródło dochodu upatrzyły sobie dwie cyganki wtem, że skradły pewnej kobiecie 3 mk. Cyganki wtej chwili przytrzymano lecz wypierały się kradzieży. Przeprowadzono rewizję osobistą i znaleziono u jednej z cyganek monetę w trzewiku. Złodziejka zostanie sądowo ukarana.

— **Biskupiec.** W końcu przeszłego tygodnia usiłowało kilka mężczyzn, którzy przybyli samochodem, zakraść się do domu majątku Gr. Parleesen (?) Złodzieje chcieli przez okno dostać się do jednego z pokoi. Szmery zbudziły śpiącego w tem pokoju, który w tej chwili skoczył do okna aby stwierdzić powód szmeru. W tem momencie zaświecił jeden ze złodziei lampkę elektryczną i tak zdradził swe zamiary. Wszczęto zaraz alarm, pości za złodziejami był bez rezultatu, gdyż zbiegli samochodem.

— **Blunaki.** Gospodarz Jäschke z Blunaków sprzedał swoje 19 morgowe gospodarstwo za cenę 42 000 mk. gospodarzowi Dreyerowi z Prabut.

— **Nowawieś** pod Malborkiem. W poniedziałek po południu o godz. 4-tej wydarzyło się ciężkie nieszczęście u karczmarza Siegner'a. Starszy robotnik ze wsi pomagał karczmarzowi przy młóceniu. Przy końcu, gdy zmiatano resztki i wrzucono do maszyny, dostał się robotnik S. ręką w maszynę i został ciężko pokaleczony. S. odstawiono do szpitala do Sztumu.

— **Dąbrówno.** Gospodarstwo i młyn Busę'go w Radomkach kupił właściciel młyna Marx z Marwałdu za 29 000 mk.

Z Mazur

— **Łek.** Komisja rosyjska nabyła przedwczoraj ostatecznie 24 konie i zapłaciła wedle wartości poszczególnych zwierząt 420—550 mk. za sztukę.

— **Ządzbork.** (Nieszczęście samochodowe). Kupiec P. ztąd wjechał na szosie na kamień, gdyż stracił panowanie nad autem. Powodem był defekt przy jednym z przednich kół. Wóz został bardzo uszkodzono, zato P. wyszedł z małemi okaleczeniami.

Z Poiświa.

— **Malbork.** W mieście tutejszym szerzy się szkarlatyna. Dużo dzieci nie uczęszcza do szkoły.

— **Elbląg.** Staruszka Emilja Fischer ztąd obchodziła w poniedziałek swe 97 urodziny. Fischerowa czuje się tak fizycznie jak i umysłowo dobrze.

— **Susz.** Przed sądem tutejszym stawał oszust ożenkowy niejakiś technik budowniczy Krause. Skazano go na 1½ roku więzienia.

— **Nebrowo** (Powiśle). (Poświęcenie nowozbudowanego katolickiego kościoła przez ks. Biskupa). W przyszłą niedzielę poświęcony zostanie w Nebrowie nowo-zbudowany kościół katolicki. Poświęcenia dokona ks. Biskup dr. Augustyn Bludau. W jego towarzystwie będzie dziekan Sander. Specjalny pociąg pojedzie przed południem z małego dworca Mareese do Nebrowa i wracać będzie o godz. 3-ciej popołudniu.

Ze Złotowskiego

— **Złotów.** Do gospodarza Jahke'go w Górznie zakradli się w niedzielę złodzieje i zabrali z biurka 1 700 mk. Pieniądze te J. ściągnął dla towarzystwa rajfeisenowskiego.

Z innych części Prus Wschodnich

— **Ejtkuny.** 3-letnie dziecko K. napadnięte zostało przez koguta i ciężko pokaleczone przy oku. Dziecko zanieść musiano do lekarzu.

Z dalszych stron

— **Brno** w Czechosłowacji. (Tajemniczy lekarz.) Dworzec kolejowy Zajecz był — jak wiadomo — w tych dniach widownią strasznej katastrofy kolejowej. Kiedy personel kolejowy wraz z żandarmerją i miejscowym lekarzem przystąpił do ratowania rannych, z pod gruzów jednego z rozbitych wagonów wydostał się jakiś pan, który zbliżył się do sanitarjuszy, zajętych opatrywaniem rannych i nie mówiąc ani słowa, zaczął im pomagać. Przez kilka godzin tajemniczy pan, który cudem jakimś wyszedł cało z katastrofy, niósł pomoc rannym posażerom, budząc wśród zebranych na stacji sanitarjuszy i funkcjonarjuszy kolejowych powszechne zainteresowanie. Kiedy z Brna przyjechali lekarze, pan ten zaofiarował im swe usługi i niezwłocznie przystąpił do operowania ciężej rannych pasażerów. Ponieważ mówił po francusku, brano go powszechnie za francuskiego lekarza. Jakież było jednak powszechne zdumienie, kiedy okazało się, że tajemniczym „Francuzem" nie był nikt inny, jak rumuński minister oświaty dr. Angelescu. który powracał właśnie do kraju z berneńskiej Wystawy kultury współczesnej. Minister Angelescu jest z zawodu lekarzem i przez dłuższy czas był nawet profesorem chirurgji na uniwersytecie bukareszteńskim. Nie znając języka czeskiego, zmuszony był w rozmowie z lekarzami czeskimi posługiwać się językiem francuskim, a ponieważ językiem tym włada, jak rodowity Francuz, brano go powszechnie za lekarza francuskiego.

— **Bratislava.** Przed sądem w Bratislavie odbyła się niezwykła rozprawa. Jeden z urzędników miejscowych został pozwany przez fabrykę mebli o zapłacenie 5 000 koron. Na rozprawie zjawiła się jako świadek elegancko ubrana dama, żona owego urzędnika i złożyła interesujące zeznanie. Między in. oświadczyła, że między jej mężem a jej przyjacielem stanął układ, mocą którego mąż wypożyczył ją jej przyjacielowi na okres 4-ch tygodni, a jako równowartość miał otrzymać sypialnię, a więc nie mąż, lecz ona powinna być pozwana. Rozprawę odroczono dla przesłuchania dalszych świadków. Sprawa ta komentowana jest żywo przez mieszkańców.

— **Nowy Jork.** Donoszą z Chicago, iż w pobliżu Granite-City w stanie Illinois nastąpiła katastrofa zderzenia pociągu pasażerskiego i towarowego. Obie lokomotywy i kilkanaście wagonów uległy zmiażdżeniu. Pięć osób zostało zabitych, 2 rannych.

— Trzęsienie ziemi w Kalifornji. Donoszą z Los Angelos, iż onegdaj zrana odczute tu zostały trzy dość silne wstrząśnienia ziemi. Wyleciało z okien mnóstwo szyb, kilkanaście domów zarysowało się.

Od redakcji

Do G. Kosztuje 5 mk. Pozdrowiany.

Kuba z pod Wartemborka gada:

Moi Kochani!

Wyjeżdżając na urlop obiecałem Wam, że napiszę o moich przygodach. Niestety przyznać się muszę, że w tych 14 dniach przeżyłem tyle wrażeń i czas tak prędko przeleciał, że wcale nie miałem czasu odezwać się do Was. Urlop mój rozpocząłem piechotą, bo dosyć najeździłem się kolejami, autami i samolotami, któremi dziś zachodzi za wiele nieszczęśliwych wypadków. Lubiąc przyrodę wybrałem się więc per pedes apostolorum albo jak to się mówi po naszemu: na „podsobnych". Pierwszy etap był z pod Wartemborka do pana redaktora, który był tak grzeczny zasilić moją kasę podróżową. Po bardzo czułem pożegnaniu wybrałem się w dalszą drogę i to do Polski.

Drogę wybrałem na Dajtki, Gietrzwałd, Biesal, Olsztynek, Nibork, Działdowo. Gorączka była straszna! Wychodząc z Olsztyna, gdzie z panem redaktorem wypiliśmy „kropelki" pożegnalne, zrobiło mi się słabo. Położyłem się więc pod krzakami na placu dajckim i usnąłem. Gdy się przebudziłem rozpoczynał się już drugi dzień mego urlopu. Wykąpałem się prędko w Ukielu i jazda wózek. Mijając Dajtki stoję nagle przed słupami biało-czerwonemi. Zdrętwiałem! Czy to już jestem na granicy polskiej? Przecieram oczy i rozglądam się, gdzie jestem. Wtem przechodzi jakiś człowiek, więc pochwalam pięknie Pana Boga i zapytuję się, gdzie właściwie jestem, czy w Polsce czy w Niemczech. Człowiek ów pouczył mnie, że jestem jeszcze w Dajtkach, po niemiecku Deuthen, a te słupy stoją na lotnisku czy flugplacu.

Podziękowałem za wyjaśnienie i z pieśnią na ustach, którą się nauczyłem w szkole: „Ich weiss nicht, wass soll ich in Deuthen" pomaszerowałem dalej.

W pięciu dniach zawędrowałem do Działdowa a w drodze straciłem 15 funtów na wadze. Odpoczywając pomyślałem sobie, że jak tak dalej pójdzie, to po pierwsze daleko nie zajdę a po drugie chyba portki same zajdą do Warszawy.

W Działdowie siadam więc znów do pociągu i w paru godzinach byłem w Warszawie. Tam zamieszkałem sobie w „Hotelu Polonia", przespałem się porządnie a potem poszedłem na miasto odwiedzić znajomych. Ponieważ przyjechałem niespodzianie, radość była wielka. Oprowadzano mnie z jednego lokalu do drugiego, wieczorami odbywały się przyjęcia lub też chodziliśmy do teatru lub na tańcówki. Stracone początkowo 15 funtów prędko odzyskałem i pewnie jeszcze parę mi przybyło. Czas leciał jak para i zanim się obejrzałem pora była wracać do domu. Gdy się zbliżała ta chwila, straciłem zupełnie fantazję. Przyjaciele i przyjaciółki pocieszali mnie, że rok prędko minie i prosili, że jeżeli nie zimą na karnawał to przynajmniej na drugie lato mam ich znów odwiedzić. Odprowadzili mię na dworzec, dali na drogę „wyborowej", papierosów, czekolady i kwiatków, pociąg gwizdnął i 15-go dnia rano znajdowałem się znów w kochanym Faterlandzie. Gospodyni ucieszyła się, że tak punktualnie powróciłem i wręczyła kupę listów, które w międzyczasie nadeszły. Dziękuje pani M. z Bochum za list, niestety do P. rie zajechałem. I temu panu z Lichtenfelde za wierszyk dziękuje. Nie mogę go niestety zamieścić, boby mnie wpakowali do kozy. Napisz bracie twoje całe nazwisko pod wierszykiem, to pan redaktor zamieści a ty pójdziesz za kratki.

* * *

A teraz podam Wam list innego przyjaciela, który bardzo pięknie się rozpolitykował:

Drogi Kubo z pod Wartemborka!

Po dłuższym czasie chciałem paru słowami się znów odezwać do Ciebie, jako mego szczerego przyjaciela; bo mi się coś zdaje, że ty daremnie się borykasz jako dyplomata i politykier z urzędu i zawodu z twoimi kolegami „von der anderen Fakultät", np. z twoim nieszczerym kolegą p. Makskiem lub Szczepanem od All. Volksblattu; takich ludzi nawet Ty, jako pierwszorzędny rasowy dyplomata i polityk nie nawrócisz, ani nie naprawisz. A dla czego? Bo oni już za starzy, aby zdrową naukę przyjąć, w złej nauce za bardzo zahartowani, zatwardzeni, zaślepieni; a ich zła, fałszywa nauka to fanatyzm narodowościowy, to ten hypernacjonalizm t. z. u nich Vaterland, to Ostprajsy, to Heimatdienst, który jest im nadewszystko; pozatem oni nic lepszego, wyższego, wspanialszego nie znają; u nich Dajczland, Ostprajsy, Heimatdienst über alles in der Welt. Oni nie słyszeli nigdy o tem, a jeżeli słyszeli, to zapomnieli w swojej dumie, pysze, zarozumiałości, co to jest Pan Bóg, który na górze Synai powiedział głośno do wszystkich ludzi wszystkich czasów: **„Jam jest Pan Bóg Twój,** nie będziesz miał bogów cudzych przedemną; u ludzi wej, drogi Kubo z pod Wartemborka, do których należą i twoi nieżyczliwi niby koledzy po drugiej stronie, to Vaterland, Ostprajsy, Heimatdienst najwyższemi są niby bogami, raczej bożyszczami; prawdziwego Boga, jako najwyższego Pana, Pana krajów, narodów, jako też pojedynczych osób czyli ludzi, oni nie znają, lub nie uznają w swojej dumie, zarozumiałości, w swojem zaślepieniu, dla tego głusi są na twoje nauki, napomnienia; oni wej nie znają wiersza sławnego katolickiego poety: Erst gehoerst du deinem Gotte, ihm zunaechst der Heimaterde. — Najpierw Bogu służyć masz, a po Bogu ojczyźnie!!! A oni wej pomijają Pana Boga; Vaterland, Heimatdienst stawiają na pierwsze miejsce; im najwyższe hołdy składają; ubolewać trzeba, że taki Volksblatt, niby gazeta katolicka (?), przynajmniej z nazwy, także postępuje.

Kto Boga prawdziwego nie zna, lub nie uznaje jako najwyższego Pana i Rządzcę świata, kierującego losami osobników i całych narodów i krajów, ten nie zna też i Jego paragrafów, przykazań, a mianowicie dwóch najważniejszych paragrafów o miłości Boga i bliźniego. Miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego. A bliźnim kto jest? Każdy człowiek; a więc nie tylko członkowie Heimatdienstu, którego zadaniem zdaje się być heca, podszczuwanie, szerzenie zamiast miłości, nienawiści ku innym, co są innego niż oni zdania politycznego. A teraz dość na dzisiaj; osądź sam, drogi Kubo z pod Wartemborka! te moje słowa i powiedz, czy są dobre, czy nie.

Tymczasem żyj z Bogiem aż do drugiego razu i bądź szczerze pozdrowiony od twego przyjaciela z nad jeziora Tomaszkowskiego czyli Wulpyng.

Pięknie ten pan napisał, prawda? Każde słowo jest szczerą prawdą lecz niestety mało mamy takich ludzi, którzy tak myślą.

Teraz, moi Kochani, życzę Wam, żebyśta wszyscy dobrze kartofle wykopali a jeszcze lepiej sprzedali a gdy Wam kilka trojaków, zbędzie, zapiszta sobie naszą Gazetę. Tego życzy Wam Wasz

Kuba z pod Wartemborka.

Po Sengowski

φ-565

Rozmaitości

Wiek bez koni.

Profesor ekonomji na Uniwersytecie w Buffalo, dr. Ralph Epstein, pisze w swej książce „Przemysł Automobilowy, jego rozwój handlowy i ekonomiczny", że w roku 1895 ukazało się pierwsze pismo perjodyczne p. t. „The horseless Age" (Wiek bez koni), poświęcone przemysłowi automobilowemu. Autor książki przytacza ustęp z artykułu wstępnego tego pisma, który brzmi: ‚Ukazanie się dziennika poświęconego przemysłowi, będącemu dzisiaj dopiero w stanie zaczątkowym, może wydawać się jako rzecz przedewczesna oraz dorywczy charakter niniejszego numeru może wywołać krytykę wśród pewnych sfer. Lecz ci, którzy zadali sobie trud wyszukiwania wielkich prądów pod powierzchnią obecnego wieku, dostrzegą niezawodnie, iż budzi się do życia potężna gałąź przemysłu".

Autora artykułu, z którego zacytowalśmy powyższy ustęp, można nazwać człowiekiem naprawdę jasnowidzącym, gdyż w tym roku, kiedy przepowiadał przemysłowi automobilowemu wielką przyszłość, zbudowano i zarejestrowano w Stanach Zjednoczonych wszystkiego cztery samochody. A dziś po 33 latach roczna produkcja samochodów w Stanach Zjednoczonych wynosi przeszło 4 miljony, czyli cztery piąte ogólnej produkcji światowej, a liczba zarejestrowanych wozów motorowych w tym kraju dochodzi do 24 miljonów. Ogólna zaś liczba samochodów na kuli ziemskiej wynosi prawie 30 miljonów. Niema już dziś zakątka na kuli ziemskiej, któryby nie znał samochodów. Czy będzie to Islandja, czy Nowa Zelandja, czy Bagdad, czy Szanghaj — wszędzie znajdziemy już dzisiaj samochód. Nawet na wyspach Fidżi znajdziemy ich 700 sztuk; w Abisynji — 243, w Afganistanie, gdzie panuje król Amanullah — jest 200 samochodów, a w republiçe murzyńskiej Liberji — przeszło 180. Jedynie tylko w Tybecie nie ma wozów motorowych z wyjątkiem jednego zarejestrowanego motocyklu. Pozatem, samochody są wszędzie; ba nawet na wyspach Salomona jest ich dwa.

Największe jednak kraje pod względem obszaru i ludności mają najmniej samochodów. Wielkie państwo Niebieskiego Smoka — Chiny, liczące 450 miljonów ludności, mają tylko 18 900 samochodów. Rosja ze swoją 130-miljonową ludnością ma zaledwie 22 500 samochodów. Każde z tych państw liczy daleko mniej samochodów niż Polska, która według oficjalnych danych posiada pojazdów motorowych przeszło 26 000, podczas gdy w roku 1924 liczyła ich zaledwie 8000.

Historja przemysłu nie zna podobnego rozwoju, ale też żadna gałąź przemysłu nie była tak niezbędnym czynnikiem w życiu codziennem, jakim jest obecnie automobil. Odbierzmy dziś Stanom Zjednoczonym samochody, a całe życie handlowe, przemysłowe i kulturalne zamrze, miljony ludzi stracą środki do życia i zapanuje w raju nędza oraz zupełna anarchja w życiu gospodarczem i państwowem.

Wyprorokowany przez jasnowidzącego Amerykanina 33 lata temu wiek bez koni stał się dzisiaj rzeczywistością.

Handel i przemysł.

Berliński targ na bydło.

Ceny za 1 funt żywej wagi w fenigach złotych

	26. 9.	22. 9.
A. Woły: (spędzono 245)		
a) pełnomięsite, wypasione	57—58	57—58
b) „ „ od 4—7 lat	52—55	52—53
c) młode, mięsite, nie wyp. i starsze wyp.	46—50	46—50
d) niedop. młode i dobrze wyp. starsze	38—42	38—42
B. Byki: (spędzono 307)		
a) pełnomięsite, wyrosłe	53—56	53—55
b) „ młodsze	49—51	49—51
c) niedop. młode i dobrze wyp. starsze	44—47	44—47
C. Jałowice i krowy: (spędz. 806)		
a) pełnomięsne, wypasione jałowice	54—55	54—55
b) „ „ krowy	43—46	48—46
c) starsze wyp. krowy i mniejtł. mł. kr.	33—40	33—40
d) mniejodżywione krowy i jałowice	24—30	24—30
e) „ „ „ żarłoki	32—42	32—42
Cielaki: (spędzono 2250)		
a) Najlepsze, bardzo tuczone	—	—
b) bardzo tuczone	78—87	75—84
c) średnie i najlepsze ssące	70—82	68—80
d) mniejtłuste i dobrze ssące	53—65	52—60
e) mniejdobre ssące	00—00	00—00
Owce: (spędzono 3897)		
A. tuczone w chlewie:	67—68	67—68
a) tuczone jagnięta i barany	60—65	60—65
b) st. tucz. bar., gor, jagnięta i mł. owce	50—53	48—55
c) mniejwypasione owce	44—50	44—50
B. Owce tuczone na pastwisku	28—40	28—40
Świnie: (spędzono 14214)		
a) tłuste ponad 300 funtów żywej wagi	—74	73—74
b) pełnomięsne 240—300 f. „ „	72—73	73—74
c) „ 200—240 „ „ „	70—72	72—74
d) „ 150—200 „ „ „	66—70	69—72
e) „ poniżej 150 „ „ „	63—67	66—68
f) maciory	63—66	64—68

Krolewiecki targ na siano i słomę

z dnia 26-go września 1928.

Zwieziono 31 fur, z tego: 24 siana, 1 koniczyny, 6 słomy. Płacono za ctr. siana do podwórza kupującego 3.10—5.75, za koniczynę 5.50—0.00 mk., za słomę 1,80—2,20 mk.

Berlińska giełda zbożowa

Dnia 26-go września płacono za 1000 kg. zboża nasion olejowych, za 100 kg. mąki i innych artykułów ze stacii:

Pszenica brandenburska 205.0—208.00 dostawa w wrześniu 219,25 do 219,50, dostawa w październiku 221,50—222,00 dostawa w grudniu 229,00 229,50, dostawa w marcu 236,75—000,00, żyto brandenburskie 208 do 211,00, dostawa w wrześniu 226,50—226,00, dostawa w październiku 224,50—000,00 dostawa w grudniu 228,00—000,00, jęczmień latowy 231—251, jęczmień zimowy 200,00—206,00, jęczmień do paszy 202—211,00 owies brandenburski 149—204, kukurydza 207—210.

Mąka pszenna 26,00,—29,25 mąka żytna 27.25 29.75, śrót pszenny 14,10—14,25 śrót żytni 14.20 do 14,40, rzepak 328—330, groch Wiktorja 41,—50, groch spożywczy 00,—00, groch do paszy 00,00—00,00 peluszka 00,00 do 00,00, wyka 00,00—00,00 łubin niebieski 00,00—00,00 łubin żółty 00,00—00,00 seradela świeża 00,00,—00,00 makuch rzepakowy 19.00 do 19,40, siemienny 23,20—23,50, wytłoki suche 00,00—00.00. kartoflane 20,80—21,20.

Królewiecka giełda zbożowa

z dnia 26-go września 1928.

Zwieziono wagonów: 55 krajowych: 44 żyta, 2 jęczmienia, 5 owsa, 4 pszenicy. 27 zagr: 6 soczewicy, 9 jęczmienia, 3 grochu, 6 rzepaku, 2 bobu, 1 makuchu lnianego.

Urzędowo: żyto 21.00—21.50, pszenica 20,50 do 21,60 jęczmień 00,00—00,00 owies 18,00—20.00.

Nieurzędowo: żyto 21.00—21.50, pszenica 20,30 do 21,60, jęczmień do paszy 18.00—19.00, jęczmień browarowy 21.00 23.00, owies 19,00—20,00.

Tendencja: na żyto niższa, na owies lepsza, na pszenicę i jęczmień niezmieniona.

Ruch towarzystw

— **Kwidzyn.** Zgromadzenie Związku Polaków na Kwidzyn i okolicę odbędzie się w niedzielę 30 września w Resursie Herrenstr. 14 zaraz po sumie. Przybycie wszystkich członków jest konieczne, ponieważ są ważne sprawy do załatwienia. Zarazem przypomina się, iż w tę samą niedzielę jest polskie nabożeństwo z polskim śpiewem a więc, Rodacy, nie omijajcie tej sposobności usłyszenia polskiego słowa Bożego i śpiewu polskiego. Zwołujący.

Redaktor: Wacław Jankowski w Olsztynie.
Wydawczyni: Joanna Pieniężna w Olsztynie.

Wycieczka w Góry Polskie

(Dokończenie).

Po tej wyprawie był konieczny dłuższy wypoczynek, ale już za kilka dni góry poczęły mnie na nowo nęcić i podniecać, więc nie czekając na gorszą pogodę wybrałem się po 6 dniowem odpoczynku w dłuższą wycieczkę, tą razę do „Morskiego Oka".

Napełniwszy plecak odpowiedniemi zapasami żywności a siebie samego dobrym humorem i chęcią, wyruszyłem do Hali Gąsienicowej. Z Hali zaś skierowałem kroki swe na „Przełęcz Liljowe". Jest to przełęcz, która tworzy granicę między Polską a Czechosłowacją. Z niej mamy widok na okoliczne szczyty jako i część Doliny Stawów Gąsienicowych. Dziwne swe imię zawdzięcza ona kwiatkom liljowym, które jesienią pokrywają niemal całą górę i dają jej przyjemny, jakby świąteczny wygląd.

Z przełęczy Liljowe odważyłem się, choć nie miałem przepustki, na stronę czeską, licząc na to, że posterunkowi nie zobaczą mnie. Miałem szczęście, bo nietylko, że nie trafiłem żadnego posterunkowego ale także i żadnego innego turysty. Czułem się przez całe 4 godziny panem mego otoczenia. Niekiedy tylko smętny okrzyk pochodzący het daleko z doliny od górala pasącego owce swe przerwał myśli moje, przypominając mi obecność choć okiem niedostrzeżonych istot ludzkich.

Ścieżka spuszcza się dość stromo w dół do Doliny Walentkowej. Płynący tu potoczek ma tę wielką zasługę, że chłodną i nadzwyczaj smaczną wodą swą pokrzepił jednego śmiertelnika więcej na dalszą wędrówkę. Zaraz za potokiem ścieżka wspina się po bardzo stromych upłazach i skałkach na Przełęcz Zawory (1870). Stąd droga wiedzie do Stawów Ciemnosmreczyńskich przez dziki dość lasek. Już tutaj słyszymy wciąż jakiś turkot, jakieś syczenie. Kilka kroków tylko dalej a zagadka rozwiązana. Otóż 500—600 m przed sobą spostrzegam bardzo piękną siklawę (wodospad) pochodzącą z „Niżnego Stawu Ciemnosmreczyńskiego". Spada ona w nadzwyczaj malowniczy sposób kilka metrów w dół po skałach, co wywiera znaczny turkot a okolicy daje wygląd jedyny w swym rodzaju.

Obchodząc Niżni i Wyżni Staw Ciemnosmreczyński wznoszę się przez gęste zakosy po trawiastem zboczu na Wrota Chałubińskiego (2000). Stąd otwiera się widok na Dolinę za Mnichem, na Mnich i Hruby Wierch. Po piargach usuwających się co krok pod stopą, po skałkach i upłazkach schodzę teraz w Dolinę za Mnichem, zasypaną całkowicie mniejszemi i większemi piargami. Bacznie trzeba stawiać stopę przed stopę, by nie zwichnąć sobie przez nieostrożność nogę.

Jeszcze tylko kilka kroków, a naraz otwiera się nadzwyczaj piękne panorama. 400 m podemną leży perła Tatr — Morskie Oko, cudownie położone pośród potężnych gór. Z miejsca mego spostrzec można też Czarny Staw leżący o 200 m wyżej. Pierwszą moją myślą było: „Jakież to piękne!" Już myśl druga gnała do pośpiechu, aby jaknajszybciej stanąć tam nadole i z bliska podziwiać tę perłę tatrzańską.

Już za 45 minut cel osiągłem. Zrzucam plecak i napawam się przecudnym krajobrazem. Powierzchnia Morskiego Oka leży nieomal spokojnie. Wszystkie góry jak w lustrze się w nim odbijają. Tuż przed nami wznoszą się potężne Mięguszowieckie Szczyty. Obok nich, jakoby syn stoi Mnich; ku lewej ręce mamy najwyższe szczyty w polskich Tatrach „Rysy" (2500) a praworącz „Miedziane". Z każdego punktu drogi wiodącej około Morskiego Oka przedstawia nam się nowy, coraz piękniejszy obraz. Niestety już słońce zaszło, gdym do Morskiego Oka dotarł. Nie mniej cieszę się na poranek następny, by zobaczyć je w słońcu, w którego blasku ono się najwspanialej przedstawia.

Piękność Morskiego Oka przyciąga rok rocznie wielu turystów nietylko Polaków. Będąc tam usłyszałem języki polski, czeski, niemiecki, węgierski a nawet angielski. Znajduje się też tutaj dość obszerne schronisko, w którem turyści nocują, z którego i ja skorzystałem. Już około 8 godziny wszystko kładzie się na spoczynek, bo rychło z rano turyści wyruszają w dalszą drogę.

Od ½6 zrana siedzi się nad Morskiem Okiem, bo tu zdaje się cud się stał. Co się stało? Stawu niema! Ale jednak jest, tylko Ty go w pierwszym momencie spostrzec nie możesz. Teraz przy wschodzie słońca leży on całkiem spokojnie jak płyta szklana. Nie można wcale rozróżnić, gdzie się góra kończy a staw się zaczyna. Jest to dla każdego, który poraz pierwszy widzi ten widok, nigdy nie zapomniana chwila.

Niestety i tu za długo pozostać nie można. Wskazówki zegarka spieszą dalej, więc zjadłszy śniadanie wybrałem się do Czarnego Stawu, zwanego tak z powodu ponurego i ciemnego koloru, spowodowanego przez otaczające go wysokie góry. Stąd w stronę Morskiego Oka znów wspaniały widok...

Trzeba wracać o ile niechce się powtórnie nocować w górach.

Wracając obieram drogę przez Opalone (1680) skąd poraz ostatni zwracam oka na potężne ściany szczytów otaczających kotlinę Morskiego Oka i Czarnego Stawu. Zmierzam teraz ku Świstówce (1850). Z punktu oznaczonego kamieniem z napisem 1835 m znów otwiera się cudny krajobraz. Obok mnie przepaść 300 metrowa wiodąca w Dolinę Roztoki, ogrodzonej z jednej strony przez Świstówkę a z drugiej przez szeroki i masywny regiel Wołoszyńskich Szczytów; z drugiej strony roztacza się widok na Dolinę Pięciu Stawów Polskich, do której spuszczam się drogą zniżającą się serpentynami.

Dolina ta jest dość pusta i bardzo kamienista, ale w swem rodzaju jednak bardzo piękna. Mijając Siklawę, Przedni, Mały i część Wielkiego Stawu biorę kierunek wprost na Krzyżne. Dalej przechodząc Dolinę Pańszczycę wchodzę w gęsty i piękny las gąsienicowy, przez który droga wiedzie przeszło półtorej godziny.

Wychodząc z lasu stoi się przy samem schronisku w Hali Gąsienicowej. Tu wypoczywam chwilę i żegnam Halę i piękne góry polskie, których urok w niezatartej pozostanie mi pamięci!

Z Hali w 2 godzinach jestem w Zakopanem.

Nie można niestety wrażenia tak opisać, jak się je otrzyma, bo odczuwa się to wszystko głębiej niż słowa to wyrazić mogą.

Ponadto nie wystarcza przyjechać do Zakopanego i chodzić tylko po górach, trzeba też zwiedzić doliny jak np. Kościeliską, Strążyską, Za Bramką itd., bo i doliny mają swój specjalny urok. Lecz aby o wszystkiem wspomnieć, co się zwiedziło, koniecznem byłoby napisanie całej księgi.

Mogę tylko jedną radę dać: „Zwiedź sam i podziwiaj!"

Pisząc o górach trzeba też choć kilka słów o góralach powiedzieć. Zapewne wielu jeszcze będzie takich, którzy znają górali tylko z opisów, którzy coś słyszeli o góralach słysząc o nich, zdaje im się, że słyszą jakąś legendę. Nie wiedzą, że ci góraie żyją jeszcze i co najładniejsze chodzą jeszcze zawsze w swych barwnych strojach. Tu widzisz jeszcze coś, co przetrwało wieki; stare stroje i stare obyczaje. Serce się raduje, gdy w niedzielę po kościele zobaczysz górali w swych serdakach przepysznie wyszywanych, w białych malowniczo obszytych spodniach; albo te góralki w różnokolorowych spódnicach i srebrnem i złotem naszywanych staniczkach. A jakie twarze! Ta energja, ta pewność siebie! Nie zgnębiony, lecz śmiały i swobodny. Nieraz z zdumieniem przypatrywałem się tym typom. W każdym razie jest to zabytek Polski, którym może się ona pochlubić.

Powtarzam to, co już wyżej raz powiedziałem: „Zwiedź sam, podziwiaj, a wróciwszy będziesz miał przekonanie: piękna ta Polska nasza i dumny być może ten, który może się zwać synem jej!"

Zbigniew Pieniężny.

MUZEUM OLSZTYN Biblioteka

akc 243/D/87